



PISMO POŚWIĘCONE CZYNOWI I DOLI ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

TEL. 632 WYNNY. REDAKCYJA I ADMINISTRACJA - WARSZAWA - WIERZBOWA 9.

CENA EGZEMPLARZA 25 FEN. (40 HL.)

DLA CYWILNYCH 30 FEN. (45 HL.)

Nasze Rekruty.

Wiadoma rzecz, co to jest rekrut. Rekrut, — to rekrut... Starzy oficerowie i podoficerowie nazywają rekruta tygrysem... Dziś bowiem, nieokrzesanym bywa, gdy wstępuje do wojska i trzeba długiej pracy, nim się oswoi. Z początku bywa bardzo niezaradny i specjalnie się nawet w wojsku nazywa — „rekruckiem uchem”.

W ostatnich czasach wielkiej wojny światowej uważano, że po dwumiesięcznym okresie ćwiczeń można rekruta wysłać stopniowo na front. Stopniowo, to znaczy, że oddziały rekrutów pełniły najprzód służbę na etapach, potem bliżej linii bojowej, potem wykonywały prace techniczne przy okopach, potem wreszcie stawiano je w rezerwie na jakiś specjalny wypadek, aby je rzucić do walki tylko w ostatecznym razie.

Jakże się spisał nasz rekrut, który nie siedział dwóch miesięcy w koszarach, nie szedł przez etapy, a rzucony został odrazu do boju?

„Rekruckie uszy” mogą być naprawdę dumne, spisały się w czasie wyprawy Wileńskiej znakomicie. Młody żołnierz miał bardzo trudne zadanie do spełnienia, prosto z koszar, niemal prosto od matczynego fartucha, znalazł się w trudnej walce ruchomej. Walka ruchoma to nie to, co pozycyjna. Tu w boju nie czujesz ciepłego łokcia twego sąsiada, idziesz naprzód i tylko patrzeć, jak ci zajądą i sadła za skórę zaleją, czy to od lewego boku, czy od prawego...

Prawda, że młodego rekruta prowadzili doskonali oficerowie, można to bez uszczerbku dla nich powiedzieć, — starzy wyjadacze... Prawda, że i ba za tego rekruta nadstawiali przykładnie... Ale w końcu najlepszy oficer nie da rady z kiepskim tehórzliwym żołnierzem.

Rekrut nasz w czasie tak trudnej wyprawy Wileńskiej okazał się żołnierzem odważnym, ciekawym, ruchliwym i cierpliwym.

Co to znaczy, że był odważnym? To znaczy poprostu, że nie bał się. To znaczy, że gdy zachodzi taki wypadek: — Albo będziesz dalej strzelać, albo schowasz nos pod krzaczek, czy górkę, czy choćby małą kupeczkę ziemi, ty nie chowasz nosa, a strzelasz dalej...

Przykładów tej odwagi dali nasi rekruci w walkach ostatnich mnóstwo. W ciągu jednego dnia, w czasie bitwy pod Lidą, cztery razy wpadali do miasta. Wzięci w kilka ogn, otoczeni zewsząd, z bagnetem w ręku przebijali się z powrotem. Rekruci z 11 pułku ułanów i z pułku szwoleżerów dwa dni tłukli się w ulicach Wilna z przyczajonym nieprzyjacielem, a stawali tak mężnie, że dziś ludność tego miasta każdy oddział tych ułanów wita dziekozywnymi okrzykami. Pod Baranowiczami biły się nasze rekruty, jak stare tygrysy i potrafiły przełamać istotnie „chiński mur” chińskich bataljonów tam walczących.

Co to znaczy, że rekrut nasz jest ciekawy? To znaczy, że jest ciekaw boju, że się nim gorąco zajmuje, że zapytany wie, co gdzie stoi. Z wojną przecie jest tak samo, jak z polowaniem. Nie dość jest chcieć wroga zniszczyć, trzeba go umieć tropić. A do tego właśnie trzeba tej zawziętej ciekawości naszego rekruta.

Ruchliwość naszego rekruta polega na tem, że chociaż może nie zawsze wie, jak się obracać, zawsze obraca się chętnie, ohocho i szybko. Rekrut ten nie ociąga się, trzeba skoczyć do szturm, to skacze odrazu, nie waha się, nie zwleka, wiedziony doskonałym „nosem” wojennym, który wie, że nie na takie straty nie naraża właśnie, jak ociąganie się na linii ognia.

Cierpliwość młodego rekruta polskiego jest godna uznania. Nie jadł dzień, dwa. Oczywiście, że nie dodaje mu to specjalnie dobrego humoru. Ale przez to jeszcze nie traci rozmachu. Nie gada, nie szemra. Jak myśliwy, rozumie, że wojna to nie restauracja!.. Ranni w ostatnich bitwach rekruci zachowywali się doskonale. Nie było żadnych babskich płaczów i wyc (jak to bywa np. u Węgrów) nie było skarg.

My z pod Warszawy, — mówili mi ranni rekruci, spotkani na wozie, po drodze. — Żeby my nie byli ranni, to byśmy ich wyciągnęli tych bolszewików z jamy.

Oto, co mówili młodzi żołnierze, gniotąc się na wozie w kilku, przewiązani gazą opatrunku, przez którą na płaszcze i mundury broczyła obficie krew.

Sewer.

Jak się szwoleżerzy bili w Wilnie.

Jeżeli stary żołnierz, który w czasie długich miesięcy, lub nawet lat, zaglądał śmierci w oczy po tysiąc razy, dobrze w ogniu staje i zimnej krwi nie traci, to nas nie dziwi, ani zachwyca. Wiadomo nam wszystkim bowiem, że człowiek przywyka do świstu kul i po kilku bitwach nie zwraca uwagi na niebezpieczeństwa. Ale jeżeli rekrut, od niedawna w wojsku służący, nie tylko, że w ogniu wytrzymuje, ale nawet z fantazją i z humorem do ataku idzie, kpiąc z kul, które mu gęsto w uszach świszczą, to musimy mieć dla niego prawdziwy podziw i szacunek. Taki rekrut staje się po kilku godzinach boju prawdziwym wiarusem i zasługuje, by go odrazu zrównać ze starym żołnierzem. Już to przyznać trzeba, że rekruci pierwszego pułku szwoleżerów zyskali sobie w wyprawie na Wilno najlepsze miano i to tak dalece, że można ich zrównać ze starymi „Beliniakami”.

Posłuchajcie o nich, bo posłuchać warto! Kiedyśmy w noc poprzedzającą wzięcie Wilna ruszyli z ostatniego postoju, by niepostrzeżenie pod osłoną ciemności podsunąć się pod miasto, można było odrazu zauważyć, że w szeregach naszych panuje duch jaknajlepszy. Rekruci, a było ich sporo w szwadronach, nie skarżyli się na zmęczenie długim i forsownym marszem i palili się formalnie, by jaknajprędzej bój rozpocząć. W oczach ich czytałaś radość łobuzerską z figla, jaki spodziewali się wypłatać bolszewikom nieoczekującym żadnej przykryj dla siebie niespodzianki. Odgadywało się, widząc tych zuchów, że stawać będą doskonale. I tak było w istocie. W mieście kurzyło się od kul nieprzyjacielskich. Silny ogień raził nas celnie z okien domów, obsadzonych przez ukrytego wroga. Karabiny maszynowe siały śmierć wzdłuż ulic, które zdobywać trzeba było nieraz dom po domu. Pomimo to wszystko nasi chłopcy szli z odwagą i impetem starego żołnierza, nie dając się wyprzedzać i zawstydzając swym kolegom zaprawionym w bojach.

Spokojni i pewni siebie szli naprzód, przez ulice zasypane wprost pociskami i celnym ogniem, w którym nie było czuć, ani gorączki, ani zdenerwowania, wypędzali z kryjówek nienawistnego wroga.

Celowniczy i żołnierze z obsługi karabinów maszynowych siadali na maszynkach nie szukając schronienia i pracując kurzyli papierosy. Żołnierze ze szwadronów parli naprzód za swoim dowódcą majorem Dreszerem nie gorzej od starych, aż trzeba ich było krzykiem zmuszać do tego, by się kryli za węglami domów, czy drzewami. Wpadali do domów, w których resztki się kryły nieprzyjaciół, nie lękając się zdradliwych strzałów, brali jeńców,





z których niejedyn bronił się zjadł, rzucali się w jednego na kilku naprzód i pod kierownictwem swoich dzielnych oficerów oczyścili ulicę po ulicy.

Mieszkańcy Wilna umieli ocenić ten ich rozmach i bohaterstwo. Ze łzami w oczach przypadali do swoich obrońców wyrażając im swoje uwielbienie. Częstowano chłopców gorącą herbatą i kawą, chlebem i wędlinami, tyśkami rozdawano papierosy, pomagano obrządzać konie stojące pod siodłem cały dzień i okazywano taką wdzięczność i radość, że na długo popamiętają chłopcy te dni zdobycia Wilna.

A trzeba było widzieć co się działo po zupełnym oczyszczeniu Wilna, kiedy Naczelnik Państwa odbywał rewję po dziękczynnym nabożeństwie. Okrzykom na cześć naszego drogiego Wodza i Jego dzielnych żołnierzy nie było końca. Nieprzejrzałe tłumy cisnęły się do szwadronów defilujących trójkami rażno i sprawnie.

Szli nasi chłopcy w deszczu kwiatów i w burzy wiwatów, którym nie było końca. Wiosenne, ciepłe słońce śmiało się do nich, lśniąc cudownie na ostrzach obnażonych szabel, a w nich serce rosło z dumy i radości. Bo należało im się słusznie zbierać owoce twardej i krwawej pracy, bo czuli, że zasługują na ten honor wielki, defilowania przed Naczelnikiem, który salutował ich patrząc w nich swoimi dobrymi oczyma wodza i ojca, bo w wyrażeniu tych oczu drogich dla każdego żołnierza-Polaka, czytali uznanie najwyższe i zadowolenie.

K. St.

Czy warto wypełniać przepisy sanitarne?

Była już wiosna, ale marzec mazał się jak stary łazik, proszący babę o mleko, więc z nieba lało noc i dzień. Zdawało się, że wszyscy święci leżą z menażek dla biednej wiary zimną cieniutką kawę fasowaną. Cały wieczór łązić musiałem w zalanym wodą okopie to z tym,

to z owym rozkazem, jak to przy kompanji. Zmoczony i unurzany w błocie, namacałem drzwi naszej ziemianki. Podoficer sanitarny siedział już, grzejąc się przy piecu.

— Bodaj was djabli wzięli z waszymi szczepieniami—ryknąłem mu prosto w ucho.

— Kilka dni temu szczepiliście ospę teraz znów ten tyfus. Ręka tylko człowieka boli i zimno trzęsie.

— Nie drzyjcie gęby napróżno, weźcie sobie kawę z piecyka i ściągnijcie przemoczne buty i portki, bo się zaziębiacie — powiedział.

— Znowu rady sanitarne „zaziębiacie się”, przedrzeźniłem go, ale ściągnąłem łachy i napiłem się gorącej kawy.

— I powiedzcie mi też — zaczął znowu łapiduch — czy bardzo was też to szczepienie ospy bolało?

— Te, bolało, nie bolało, tylko próżna strata czasu — mruknąłem.

— A wiecie wy o tem, że nim szczepienie ospy wymyślili, całe wsie i miasta wymierały na ospę. Sto lat temu przeszło, jeden doktor angielski zauważył, że dziobaci ludzie, którzy ospę przeszli, już więcej na ospę nie chorują. Zaczął więc szczepić z krost ospowych ludzi; a później z krost cieląt, które też chorują na ospę.

— Ładne towarzystwo, chorować razem z cielętami.

— To też dlatego żebyście nie chorowali, byku jeden, i nie mieli gęby podziurawionej, jak tarka, szczepią wam ospę. We Francji, Anglii, Niemczech, gdzie szczepieni są wszyscy, niema ospy i dziobatych, u nas na wsi ludzie boją się jeszcze szczepienia, więc chorują. Moskal nie dbał o to, ale w Polsce napewno będzie obowiązkowe szczepienie na ospę.

— No, a przecież ja byłem już szczepiony, jakem był jeszcze małym bachorem.

— Ba, szczepienie na ospę pomaga tylko na kilka lat, a potem znów można zachorować, bo szczepienie nie ma już siły.

Przez ten czas wypilem kawę i wlażłem na wióry pod koc, więc jakoś mniej zły byłem i na doktorów i na szczepienia.

— No, dobrze, to ospa, i szczepienie nawet nie boli, ale poco zastrzykujecie tę cholere i tyfus, po jaką naprawde cholere?

— Cholere, bracie, i tyfus nauczyli się ludzie szczepić dopiero niedawno. Jeszcze starzy ludzie pamiętają, że w krymskiej wojnie pod Sewastopolem nie tylu zginęło od kul, co od cholery. Na 100 umierających żołnierzy, 70 umierało na cholere. To samo było w turecką wojnę. Znaczy to tak, że jak w tym tygodniu mieliśmy trzech zabitych w kompanji, to gdybyśmy stali pod Sewastopolem, to umarłoby nam prócz tego siedmiu na cholere, więc stracilibyśmy nie trzech, ale dziewięciu.

Czy więc nie warto dać się ukłuć igłą parę razy, a zato nie tracić na paskudną chorobę nieraz najmorowszych kolegów.

— No tak, a w cywilu ludzi nie szczepią na tyfus i cholere i też tak strasznie nie wymierają—powiedziałem trochę już przekonany.

— Ba, toście powiedzieli, jak ostatnia „uferma”, a czy cywila gania kto tak jak was ganiają po deszczu i wodzie, a czy zawsze jednakowo dojadą was kuchnie, czy nie musicie nieraz jeść obiadu razem z kolacją, jak mochy rypią, cały dzień z armat i nie dadzą kuchniom podjechać, a czy to nie spaliście nieraz w zimnej stodole, albo przy ognisku, co z jednego boku dziurę w płaszczu przepalicie, a w drugi zmarznięcie? Chybaście to wszystko przeszli i nie dziwicie się, że naszego brata choroba łatwiej zmoże, jak wyspanego w cieple i najedzonego cywila. Dlatego właśnie Państwo, które dla o swoje wojsko, nakazuje szczepienia, żeby ochronić żołnierzy.

— No, tak, ale szczepienie boli.

— Toście nie baba i do jutra wam przejdzie. Teraz śpijcie, bo i mnie się spać już chce!

W piecyku już dogasały czerwone szczypki. Usnąłem i, choć w nocy miałem trochę gorączki, do jutra naprawde przeszło.

Warszawscy huzarzy i „Rogate Czorty.”

Dalszy ciąg.

Ustawiono bombomiotacze, karabiny maszynowe i ludzi rozrzucono w tylarję. Efekt był niezwykły. Po chwili pola i drogi, prowadzące w stronę obozu Skobeleva, pokryły się tłumami uciekających boso, w białiznie tylko i bez broni czerwonogwardzistów. Ogniem zaczęły odpowiadać tylko dwa karabiny maszynowe, lecz i te wkrótce zmuszono do milczenia. Na nowy sygnał dany zieloną rakieta ogień nasz ustał i biegiem ruszono na stację. Pochowanych po różnych dziurach bolszewików wyszukiwano i brano do niewoli, opierających się wykurzano ręcznymi granatami. Wzięto 30 jeńców, 40 koni i kilkanaście wozów, dużo ubrania, butów, broni pozostawionej przez uciekających, zapasy słoniny, machorki i t. p. Co można było ładowano co się dało zmieścić na zdobyte wozy, resztę rozdano ludności miejscowej i wygnańcom lub spalono. Między innymi spalono pięć samochodów, cysterny z oliwą i naftą. Z pomiędzy żołnierzy naszych, którzy wogóle wykazali niezwykłą wytrwałość w marszu, zapał i ochotę bojową, odznaczyli się szczególnie dwaj kulomiotacze — Dziundziak i Warejko.

Wystawieni z karabinem maszynowym na skrzydło, aby nie dopuścić odsieczy, która nadbieść mogła szosą, chlubnie spełnili zadanie, odpędzając zbliżającą się jazdę nieprzyjacielską i pozostając na niebezpiecznym stanowisku, aż do chwili wycofania się oddziału ze stacji. Za odznaczenie się w tej walce zostali przez dowódcę przedstawieni do awansu. Gdyby nie ucieczka lokomotywy, która zatrzymała będący w drodze do Leśnej (Leśnoje) pociąg z ba-

„Abramczycy”.

Zapewne niejedyn z was, kochani czytelnicy, zauważył będąc we Lwowie, albo w Przemyśle żołnierzy i oficerów, noszących na rękawach specjalną odznakę: trupa czaszkę z iniejałami G. S. u dołu. Inicjały te, to początkowe litery sławnej we Lwowie „Góry Stracenia”, oddział zaś, który ma przywilej noszenia podobnych odznak, to oddział rotm. dr. Abrahama, popularnie zwani „Abramczycy”. — Głośno i szeroko rozповідаją na wschodzie o sławie i bohaterstwie Abramczyków, z przekleństwem i odrazą wspomina Ukraińiec to imię, którego grozę wypróbował na własnej skórze. Dowiedźcież się i wy czytelnicy parę szczegółów o tym oddziale.

Któż to są ci „Abramczycy”? „U mnie w bataljonie—powiada sam rotm. Abraham towa-

rzystwo mieszane, albo inteligencja, doktorzy filozofji, praw itd., albo najordynarniejsza lwowska batiarnia”. Ten tak dziwny skład, zupełnie zresztą w walce z wrogiem niewidoczny, ma swoje źródło w warunkach, w jakich się bataljon formował. Bataljon ten, a raczej jeden jego pluton sformował się w pamiętnym dniu zamachu Ukraińców na polskość Lwowa. Małenki to był oddział, bo zaledwie 12 ludzi liczący. W posiadaniu oddziału znajdował się wówczas wszystkiego jeden jedyny karabin maszynowy. Rozporządzając tak szczupłymi siłami musiał rotm. Abraham od samego początku uciekać się do rozmaitych fortelów. I tak np. chcąc Ukraińców wprowadzić w to niemile złudzenie, że jest zaopatrzony w kilka karabinów maszynowych, brał swój karabin na auto i jeździł z nim po mieście, strzelając w rozmaitych punktach. Oczywiście Ukraińcy byli przeświadczeni, że mają przed sobą znacznie większą siłę. Wprost cudów waleczności doko-



terją artylerji nieprzyjacielskiej zdobycz nasza byłaby o wiele bogatszą, gdyż wszystko, co się w owym pociągu znajdowało, wpadłoby w ręce naszych śmiaków. Wyjście owego pociągu sygnalizowano z sąsiedniej stacji i kap. Komierowski telefonicznie, w roli zawiadowcy stacji zapewnił, że droga wolna. Nie wypożyczając po forsownym marszu, po walce i pracy przy zbieraniu, szukaniu i ładowaniu zdobyczy, ruszyli zuchy wkrótce w drogę powrotną. Radosnej muzyce, która im w duszach grała na wspomnienie odniesionego zwycięstwa i na widok bogatej zdobyczy, akompanjowała z tyłu rozchodząca się echem po lesie muzyka kulomiotów z wysłanych w pogoń automobilów bolszewickich, które jednak z respektem trzymały się w przyzwoitej odległości. Jakby zgięci pod ciężarem ohydny występku, którego się dopuścili, podnosząc na Ojczyznę świętokradką dłoń, wlekli się warszawscy huzarzy wraz z jeńcami obojętnej narodowości. A oczy otaczającej ich garstki zbrojnych wyrażały nie uczucia zapamiętałej nienawiści i zemsty, które są obce naturze Polaka-zwycięzcy, ale raczej w oczach ich można było wyczytać słowa natchnione chorąlu:

Ależ o Panie! oni niewinni,

.....

Inni szatani byli tam czynni.
O! rękę karaj, nie ślepy miecz.

W. P.

Piosnka ułańów.

Żelazny huf, płomienny huf,
Wszak „Polska” — nasze godło!
Odzyszczeni znów — odzyszczeni znów
I Lublin i Horodło!

Hej na czaku, hej na czaku ułańskiem
kwiecie porasta!...

Na głowę włożym dawny hełm
Lub czaki... Niech nam sprzyja...
... Odzyszczeni Chełm, — odzyszczeni Chełm...
Jezus — Marya!

Hej na czaku, hej na czaku ułańskiem
kwiecie porasta!...

nywał wciąż wzrastający oddział Abrahama na ulicach Lwowa. Bo trzeba dobrze zrozumieć, co to znaczy walka uliczna. To walka z wrogiem ukrytym, to walka nieobliczalna. Dachy kamienic i kanały podziemne stanowią tutaj teren podchodzenia. Szczególniej odznaczył się oddział zdobyciem dworca i sławną walką na „Górze Stracenia”. Ta ostatnia pozycja była widownią nadzwyczajnych wprost czynów bohaterskich „Abramczyków” i razem z tym oddziałem przeszła do historii. Wszędzie, gdzie największe niebezpieczeństwo i największe siły nieprzyjacielskie, tam pospieszał rotm. Abraham ze swoim oddziałem. On też pierwszy razem z por. Mazanowskim zatknął sztandar polski na lwowskim ratuszu. Lwów wiele zawdzięcza „Abramczykom”. Gdyby nie oddział rotmistrza, kto wie, jakie jeszcze koleje przechodziłoby miasto. To był bowiem ten oddział, który przez swoją brawurę dodawał ducha innym oddziałom obrońców Lwo-

wa. A i poza Lwowem w późniejszych czasach trzymał zawsze bataljon rotmistrza Abrahama prym w walce i atakach. Ostatnio odznaczył się w obronie Gródka Jagiellońskiego. Sam rotmistrz prowadził wszystkie „warjackie ataki”. I tutaj Gródek w znacznej mierze zawdzięcza ocalenie odwadze i dzielności „Abramczyków”.

Jak więc na zewnątrz jest to żołnierz doskonały. Na wewnątrz może mniej, gdyż w bataljonie jest wybitna przewaga elementów łobuzerskich, ale i to odpowiednimi środkami, lekturą w wolnych chwilach da się naprawić, tak, że będzie można doskonałość bataljonu i z tej strony uzupełnić.

Emjot.

Odzyszczem Wilno, polski gród,
 Kędy książęce kości!
 Stanie się w Polsce wielki cud,
 Gdy wolność w niej zagości — — —
 Hej na czaku, hej na czaku ułańskim
 wawrzyn porasta!

Naszych praojców dzierzym miecz;
 Krew ciecze — Naszaż winą!
 Życia nie cofną krwią tą wstecz,
 Ni Orlicz, ni Belina!
 Hej na czaku, hej na czaku ułańskim
 laur porasta!

Zakwitną zgliszczą wsi i miast!
 Ból — łachman prędko miał!
 Pobłogosławi z grobu Piast!
 Jezus — Maryja!
 Hej na czaku, hej na czaku ułańskim
 szczęście porasta!...

Ppor. Bolesław Zygmunt Lubicz-Zaborski.

Warunki przyjmowania do Szkoły Podchorążych.

Na podstawie rozkazów M. S. W. komunikuje Inspektorat Szkół Wojskowych Piechoty nowe warunki przyjmowania do Szkoły Podchorążych w Warszawie.

Do Szkoły Podchorążych przyjmuje się:

- kandydatów, którzy składają zobowiązania do 5-letniej służby wojskowej,
- kandydatów, którzy takiego zobowiązania nie składają.

Pierwsi otrzymają po skończeniu szkoły stopień oficera czynnej służby, drudzy oficera rezerwy.

W związku z obowiązującą obecnie zasadą powszechnej służby wojskowej, a w celu uniknięcia uchylecia się poborowych od służby na froncie, postanowionem zostało, że kandydaci mogą być jedynie zgłaszani przez oddziały wojskowe, stojące na froncie lub w kraju, cywilni kandydaci przyjmowani nie będą z wyjątkiem tych, którzy przedstawiają świadectwo, że przesłużyli co najmniej pół roku w Leg. Polskich lub innych formacjach wojskowych polskich przy armiach francuskiej, amerykańskiej i rosyjskiej.

Ozas trwania kursu ustalony został:

a) dla kandydatów, którzy nie odbyli dłuższej służby wojskowej (co najmniej rok służby, z tego 3 miesiące na froncie) 6 miesięcy.

b) dla wysłużonych podoficerów i żołnierzy posiadających praktykę frontową, austriackich kadet-aspirantów oraz rosyjskich portepiejunkrów—3 miesiące.

Pobór do Szkoły Podchorążych będzie się odbywał w ten sposób, że oddziały zgłaszają

drogą służbową (przez Dow. Okr. Gen.) listy kandydatów, z tych kandydatów będzie inspektorat Sz. W. P. powoływał odpowiednią liczbę kandydatów w miarę otwierania nowych klas; pierwszeństwo mieć będą kandydaci na kurs 3 miesięczny.

W miarę napływania materiału z poboru oddziały będą uzupełniać listy kandydatów Inspektoratu Sz. W. P.

Kandydaci będą poddani badaniu przez komisję co do ich zdatności i kwalifikacji.

W związku z tem wszyscy, którzy w myśl poprzednio obowiązujących przepisów złożyli papiery w Inspektoracie Sz. W. P. winni je odebrać, jeżeli nie są w wieku poborowym, a chcą poświęcić się służbie wojskowej, winni dobrowolnie zgłaszać się do służby w oddziałach skąd dopiero mogą być zgłoszeni jako kandydaci.

Cenzus wykształcenia przy wstępowaniu do szkoły podchorążych pozostaje dotychczasowy tj. minimum 6 klas szkoły średniej.

(—) Fabrycy, podpułkownik
i inspektor szkół wojennych piechoty!

KRONIKA.

Z kraju.

Rozkaz Ministra Spraw Wojskowych.
Towarzysze broni.

Przed 128 laty ojcowie nasi, ostatnim wysiłkiem, broniąc do grobu spychanej Ojczyzny, założyli kamień węgielny Jej odbudowy i zmartwychwstania. Tym kamieniem węgielnym, tym skarbem odziedziczonym po pradziadach naszych stała się Konstytucja 3 maja. Nie im, którzy pómarli w niewoli, sądzonem było wcielić ją w życie, nie im doczekać tryumfu wolności i braterstwa wszystkich klas i stanów. My to jesteśmy ci pierwsi, których los powołał do stanowienia jej zasad i prawa, do odbudowy i obrony dziedzictwa polskiego.

Oficerowie i żołnierze. Wielki zaiste święcim dzień. Pierwszy obchód Konstytucji 3 maja we wskrzeszonej i zjednoczonej Polsce, we wskrzeszonej i zespolonej na ziemiach ojczystych Armji Polskiej. Sięgnijmy pamięcią do tych jej kart, które głosiły o sile zbrojnej narodu:

„Wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna i porządna z ogólnej siły narodu. Naród winien wojsku swemu nagrodę i poważanie za to, iż się poświęca jedynie dla jego obrony. Wojsko winno narodowi strzeżenie granic i spokojności powszechnej, słowem winno być jego najsilniejszą tarczą”.

Towarzysze broni!

Oto nakaz Konstytucji 3 maja. Tarczą Narodu i Państwa być mamy, strzedz jego nie-

uszczerplonych granic, pilnować ładu, porządku i spokojności powszechnej, krwią i żelazem pognać wroga. Tak być musi, tak będzie!

Wzorem przodków naszych czyniąc znak Krzyża Świętego, w dniu tym uroczystym okrzykiem wszystkich piersi żołnierskich po całej ziemi polskiej zawołajmy.

Niech żyje Wielka, Potężna i Zjednoczona Ojczyzna nasza — Polska!

Rozkaz niniejszy przeczytać przed frontem we wszystkich oddziałach.

Minister spraw wojskowych

(—) Józef Leśniewski.

Generał-Porucznik.

Obchód 128 rocznicy konstytucji 3 maja. Od listopada niema w stolicy najeźdźców, uczuwalimy to na każdym kroku — rozwija się nasza państwowość, zwycięsko walczą o kresy Ojczyzny polska armja, a jednak tak dobitnie i wyraźnie nasuwa się rozkoszny fakt niezawisłości dopiero w dniu uroczyste. Takim był 3-ciej maj tego roku.

Radość przejawiała się na twarzach uczestników pochodu, Krakowskie Przedmieście wypełnione wielotysięcznym tłumem strojnym w barwne sztandary — robiło wrażenie wielkiej sali, wypełnionej świątecznymi gośćmi... a nad tem wszystkim jakby szczególnie na ten dzień wypogodzone błękitne niebo.

Nastroj tłumów podniósł się, rozgrzała się temperatura uczuć, gdy na czoło pochodów wysunęło się wojsko, witane ze szczerą radością, dumą i ukochaniem.

Rankiem dnia tego, na stokach cytadeli, po uroczystej mszy polowej, przy udziale Naczelnika Państwa, przedstawicieli rządu i państw sprzymierzonych, obok krzyża Traugutta posadzono drzewo wolności. A potem wśród dźwięków orkiestry, odbyła się parada wojskowa. Gdy po mszy przed katedrą zbierał się pochód, nadeszło właśnie z cytadeli wojsko i z wojskiem na czele ruszył wielki, potężny tłum na ulice Warszawy.

Podobnie święto 3-go maja obchodzone we wszystkich miastach polskich.

Przedstawienie galowe w Kino „Filharmonja”. Dn. 4.IV demonstrowano po raz pierwszy w Kino „Filharmonja” zdjęcia z ostatnich walk, jakie wojska nasze prowadziły w obronie Ojczyzny. Zdjęcia te, dokonane przez „Polfilmę” przy pomocy Biura prasowego Naczelnego Dowództwa, uplastyczniają epizody z walk z bolszewikami, entuzjastyczne powitanie wybawczych wojsk i ich wodza, komendanta Józefa Piłsudskiego w murach Wilna, dzielną obronę Lwowa, walki poznańskich oddziałów odsieczy Lwowa itd.

Przedstawienie miało charakter uroczysty, dzięki obecności na sali licznych przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych oraz ambasadora Stanów Zjednoczonych, witane owacyjnie przez publiczność.

Entuzjazm wywoływało ukazywanie się na ekranie naszego wojska z komendantem Piłsudskim na czele. Poseł Jakób Bojko o Lisie Kuli. Sędziwy poseł włościański, Jakób Bojko, który, chwalić Boga, znów zabrał się na dobre do pióra i pisuje jako „Kuba z nad Wisły” listy z Warszawy do „Piasta”, w ostatnim numerze tej gazety napisał przepiękny artykuł o ś. p. podpułkowniku Lisie-Kuli. Między innymi tak poseł Bojko pisze:

„Od r. 1914 brał ś. p. (Lis) udział w 98 bitwach, a należał do najwaleczniejszych. Lat miał może 19 i słusznie naczelnik Piłsudski nazywał go swym „chłopcem”. A nachwalił się go żołnierze nie mogli, jakie to było grzeczne dla żołnierzy, a jakie skromne, a jakie rące do boju, aż kula bolszewicka położyła kres jego pełnemu zasług życiu! Towarzysze broni, jego koledzy, co to co dnia patrzą na śmierć kolegów, rzewnie go opłakiwali, a Warszawa patrzyła na ten pogrzeb. Patrzyła, ale czy ruszy się, aby pomścić śmierć bohatera? Gdzieżby?

Trumnę ustawiono w byłej cerkwi ruskiej, którą zowią soborem. Durne moskaliska wysiliły się tu w

cerkiew i myśleli, że przy pomocy bagnetów i cytadeli będą tu panami, a tu co; w ich pysznej cerkwi dzisiaj biskup wojsk polskich odprawia modły za duszę tego bohatera, który swem ciałem zawałił drogę dziczy bolszewickiej do kraju ojczystego.

Kiedy prowadzono za trumną konia ś. p. podpułkownika, okrytego kirem, przypomniałem sobie ów ustęp z poematu „Pogrzeb księcia Józefa”:

„Idzie za trumną koń jego waleczny

Z spuszczoną głową, czarną niosąc zbroję,

Już koniu smutny, już Pan twój bezpieczny

Zamknął dni swoje”.

Widziałem pogrzeby cesarzy, ale to była zimna ceremonia. Tu chowano rycerza, a lży gorące świadczyły, jak wszystkie serca polskie odczuwają jego stratę i uznają Jego czyny bohaterskie”.

Gen. Haller uwolnił tereny naftowe. Od kilku dni trwają w Wiedniu konferencje delegatów polskich z przemysłowcami wiedeńskimi, zainteresowanymi w galicyjskim przemyśle naftowym. Delegaci polscy oświadczyli przemysłowcom wiedeńskim, że gen. Haller uwolni w najbliższym czasie tereny naftowe Galicji wschodniej od okupacji ukraińskiej.

Losy komisarzy bolszewickich w Wilnie. Słynny działacz bolszewicki Joffe, przedstawiciel Rosji komunistycznej na konferencji niemiecko-rosyjskiej w Brześciu, zabity został w swoim mieszkaniu przy ul. Wielkiej. W czasie rewizji znaleziono w mieszkaniu Joffego sześć worków monet srebrnych.

Zabici są również komisarze Mickiewicz-Kapsukas i Józef Grabowski.

Aresztowano i osadzono w więzieniu wileńskim Unsztlichta, komisarza oświaty, Morozowa-Lejsina, komisarza wojny, Malinowskiego, członka trybunału rewolucyjnego, Cichowskiego, redaktora „Młota” i Teodozego Domańskiego.

Dowiadujemy się również, że pierwszym oddziałem wojska polskiego udało się przeszkodzić wywiezieniu grupy 80 osób z pośród inteligencji polskiej. W grupie tej była znana działaczka miejscowa p. Szumańska.

Z Jarosławia.

Pożyczka państwowa w wojsku. Garnizon Jarosławski bierze bardzo żywy udział w subskrybowaniu pożyczki państwowej, ku czemu inicjatywę dał w połowie lutego adiutant dowództwa powiatu por. Danecki w każdym oddziale mianowano oficerów subskrypcyjnych, a w ciągu dwóch miesięcy złożono przeszło pół miliona kor., z czego sam 3 p. artylerji polnej podpisał prawie połowę.

Ś. p. Klemens Myczkowski. Obecnie dopiero nadeszły bliźsze szczegóły śmierci jedn. och. Klemensa Myczkowskiego, syna właściciela dóbr Jankowice pod Jarosławiem, który z początkiem marca poległ pod Sądową Wisznją. Zmarły, który dopiero w tym roku złożył egzamin dojrzałości i zapisał się na I r. filozofji uniwersytetu Jagiellońskiego, zaraz z początkiem listopada zaciągnął się w szeregi legji akademickiej i brał od tego czasu udział w walkach o odsiecz Lwowa, a potem w pociągu pancernym „Wściekły”. Z początkiem marca, gdy Ukraińcy wypowiedzieli rozejm, mając już przyznany urlop w kieszni, pozostał jeszcze we Lwowie i wziął udział w ataku „Wściekłego” na Rodatycze, zajęte wówczas przez Ukraińców. Pociągowi odcięli Ukraińcy odwrot, a rannych jego obrońców pomordowali. Był wśród zabitych też ś. p. Klemens Myczkowski, którego zwłoki sprowadzono do Jarosławia, gdzie 17 marca odbył się pogrzeb z honorami wojskowymi.

Ze świata.

Przygotowania bojowe Niemców. Hindenburg znajduje się obecnie w Kołobrzegu (pomiędzy Szczecinem a Gdańskiem) z licznym sztabem jenerałnym i 200 tysięczną armją, którą kieruje na linię Gdańsk—Toruń. W okolicy Torunia Niemcy zgromadzili 1200 dział, w tem wiele ciężkiego kalibru. Niemieckie fabryki wojenne w Essen w Spandawie pracują gorączkowo.

Ukraina protestuje. Sirodenko, przewodniczący ukraińskiej delegacji, wystanej na kongres, zwrócił się do Clemenceau z protestem, z powodu wystania wojsk Hallera do Polski, oraz z powodu zamierzonego utworzenia granicy polsko-rumuńskiej ku szkodzie Ukrainy.

Pogotowie wojenne we Włoszech. Władze wojskowe włoskie wstrzymały całkowicie urlopy oficerów i żołnierzy i zarządziły pogotowie wojenne łącznie ze ściśnięciem zamknięciem granicy.

Nastroj we Włoszech przypomina zupełnie wypadki z maja 1915 roku, kiedy ważyła się sprawa zbrojnego wystąpienia Włoch. Te same koła polityczne, te same sfery i osoby, które stały wówczas na czele propagandy wojennej, prowadzą obecnie namiętną agi-

tację przeciw Wilsonowi i stanowisku Ameryki w sprawie Adriatyku.

Włoskie koła urzędowe nie stawiają tej agitacji żadnych przeszkód.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Stanisławowi Rumińskiemu. W dzisiejszym numerze znajdzie Pan wyczerpujące informacje.

3-cia POLSKA LOTERJA KLASOWA



NA INWALIDÓW WOJENNYCH

Warszawa, Trębacka 2.

Na 32,000 — losów 16,000 losów i 1 premja wygrywa razem

3 miliony 516 tysięcy 250 marek.

Największa wygrana 300,000 mk.

Cena losu w każdej klasie 28 marek.

$\frac{1}{2}$ losu **14 mk.**, $\frac{1}{4}$ losu **7 mk.**, $\frac{1}{8}$ losu **3 mk. 50 f.**

Ciągnięcie V-ej klasy rozpoczęło się 24 kwietnia i trwać będzie do 15 maja r. b.

Loterja przejęta została na własność przez Ministerstwo wojskowe.

K. ŁAZICKI

Warszawa, Świętokrzyska 3.

Magazynu ubiorów wojskowych

przyjmuje obstalunki w zakresie robót krawieckich. Posiada na składzie przybory wojskowe.

Skład Owoców

i towarów kolonjalnych

Z. JANOWSKI

Warszawa, Krak.-Przedmieście 35.

Pismo wychodzi w każdą Środę i Sobotę.

Prenumerata miesięczna 2 Mk. (3 K.), z przesyłką pocztową 3 Mk. (4.50 K.). Cena numeru dla wojskowych 25 F. (40 h.) cywilnych 30 F. (45 h.) Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Administracja pisma oraz wszelkie biura dzienników, trafik i Dowództwa wojskowe w Polsce.

Pismo redaguje komitet redakcyjny. Adres redakcji i administracji: Warszawa — Wierzbowa Nr. 9, II p.

Drukarnia Polska (Straszewiczów) Szpitalna 12.